Pismo to wychodzi trzy razy w tydzień to jest: w Poniedziałek, Środę i Piątek o drugiéj po południu.

ZBIÉRACZ LITERACKI.

Zaliczenie na 36ść Nrów wynosi Złp. 6 i przyjmuje się w księgarni Czecha, w handlach Kocha i Schreibera.

Piątek 19 Stycznia — Nᴱᴿ 28. — 1838 Roku.

OPIS PODRÓŻY P. VANOZZI,

POWTÓRNIE ODBYTÉJ DO KANCLÉRZA ZAMOJSKIEGO.

(DOKOŃCZENIE.)

W kraju ruskim, niewiasty są bardzo płodne: nie jedna miéwa po 20 i 24 dzieci: ludzie żyją długo, i prawie wszyscy przeżyliby lat sto, gdyby zbytnim napojem nie nadwerężali zdrowia.

Pan Kanclérz urodził się w Niedzielę, dnia 18 Marca r. 1542, i ten dzień w różnych zdarzeniach był dla niego bardzo pomyślny.

Pan Kanclérz jest człowiek na wszystko baczny, stara się zewsząd zasięgać wiadomości; zwykle trzyma gazetę rzymską: pokazał mi jednę, w któréj umieszczono co następuje: »Z listów przychodzących z Polski, z domu Kardynała Legata Caëtani, okazuje się, że negocyacye o związek coraz gorzéj idą, z przyczyny Kanclérza W.; ten Pan nie będąc dobrym katolikiem, i sprzyjając heretykom, nie życzy sobie takowego związku. Pokazał mi tę gazetę śmiejąc się i okazując, że pogardza takową powieścią. Lecz ja poznałem, że *premebat altum corde dolorem* (9), i starałem się uczynić ważne przełożenie, chcąc się oczyścić z tak obydnego zarzutu, i przytaczając własne jego czyny, dowodzące jego religyą.

Dokładałem w téj mierze wszelkiego usiłowania, przypominając Kanclérzowi, jak mało wiary dać można gazecie: że jéj redaktorowie częstokroć przekupieni, a zatém być to mogło sprawką człowieka złośliwego, który pragnął poróżnić P. Kanclérza z Kardynałem Legatem, że każdy ma swoich przyjaciół i nieprzyjaciół: słowem, zaspokoiłem go tém, com mówił,

(9) Tłumił głęboki żal na sercu.

a przynajmniéj zdawał się być zupełnie przekonanym, ile że starałem się oczéwiście wystawić niektóre okoliczności, które mu się podobały, i przekonać go, jak próżno byłoby posądzać, aby tak wyraźne kłamstwo wyjść miało z domu Kardynała. Ztém wszystkiém wobecności jego wypisałem ten artykuł, i przywiózłem go Legatowi, w czém dał poznać (jak przystało) swoje nieukontentowanie. Jakoż przywołał swoich domowników i dał im dokładnie do zrozumienia, jak baczni być powinni w pisaniu i w swoich doniesieniach; toż w kancélaryi inny wprowądził porządek, w odbiéraniu cudzych listów i przesyłaniu ich do Rzymu: nakoniec użył takich środków, iż sądzić można było, iż to czynił raczéj dla zbytniéj ostrożności, niżeli w rzeczy saméj takowa ostrożność potrzebną być mogła.

Nie wspominałem, że P. Kanclérzyna rozebrawszy kuropatwę, dała ją swemu mężowi, który mi ją podał z kawałem tortu, zrobionego własnemi rękami dam dworskich.

Wyjechałem był z Krakowa, jak wyżéj naméniłem, dnia 12 Grudnia we Czwartek, a stanąłem w Zamościu we Środę dnia 18 o godzinie ośmnastéj.

Nié miałem piérwszéj audyencyi w dzién mojego przyjazdu, lubo usilnie dopraszałem się miéć honor złożyć mój ukłon JW. Kanclérzowi; lecz kazał mi powiedziéć, iż pragnął, abym spoczął, ile że tego potrzebować musiałem dla słoty, dészczu i śniégu, który padał, gdym był w drodze. Musiałem więc czekać do Czwartku z rana, w ten dzién udałem się do niego po mszy, w towarzystwie, jak wyżéj wyraziłem. Traktowałem z JW. Kanclérzem o interesach przez dwie godziny: po czém zabawiliśmy się przyjemnémi rozmowami do godziny obiadowéj.

Oddałem naprzód moje kredencyales, a potem *Breve* Ojca Śgo. Odebrał je z rąk moich stojący i z odkrytą głową: a pocałowawszy i podniosłszy do góry z niskim ukłonem, zaczął czytać: zdało mi się, że łzy mu się nawijały, i wprawdzie mocno był tknięty, tłumacząc swoje dziękczynienia, w wyrazach pełnych uszanowania za łaskawe oświadczenia ku niemu jego Świętobliwości. JW. Kanclérz żądał odemnie kopii nie-

których artykułów, o których była mowa podczas mianéj z nim negocyacyi. Posłałem je wieczorem, wypisawszy skoro do domu powróciłem, co dopiéro nastąpiło o godzinie 23ciéj, o któréj wstaliśmy od stołu, siadłszy do obiadu o godzinie 9téj.

A że w téj rozmowie była wzmianka o liście, który Césarz pisał do Kardynała Legata, P. Kanclérz żądał równie jego kopii, i tę mu dałem.

Gdy w Piątek rano spodziéwałem się być przywołanym dla odebrania odpowiédzi, stósownie do negocyacyi czwartkowéj, przybył do mnie sekretarz i pozdrowiwszy mnie imieniem swojego pryncypała, rzekł: że materye zaproponowane tak były ważne, że chcąc na nie dokładną dać odpowiédź, trzeba czasu do zastanowienia się, a zatém JW. Kanclérz prosił, abym miał go za wymówionego, gdy w tém żadnéj jeszcze dać nié może rezolucyi. Podziękowawszy za komplement, dodałem, iż chyba dla innéj przyczyny JW. Kanclérz odkłada swoję determinacyą: że znając biegłość, rozsądek i doświadczenie jego, przekonany byłem, iż nawet bez namysłu był w stanie rozwiązania większych trudności nad te, które proponowałem: że pomimo tego, chcąc się stósować do jego godności, czekać będę; że jeżeli okazałem pragnienie być wcześniéj odprawionym, było to z dwóch przyczyn: naprzód, iż JW. Legata naglił mój powrót, powtóre, życzyłem sobie przebydź święta Bożego Narodzenia jeżeli nie w Krakowie, to przynajmniéj w Sandomiérzu. Gdy o tém rozmawiałem, nadeszło do mnie kilku dworzan, między témi rektor, dozór mający nad naukami, kapłan, jako człowiek uczony, i jako życia nader przykładnego godzien zalety: poszliśmy razem na mszą: powróciwszy, obiadowaliśmy w zwyczajnéj kompanii, a po obiedzie udaliśmy się do szkół i do séminarium, gdzie młodzieniec z piękną wymową miał wiérsze w łacińskim języku na pochwałę JW. Legata i związku. Ztamtąd poszedłem oglądać fortyfikacye, kościoł i inne miéjsca; mówiono mi, że Kanclérz zwykł był ściśle badać tych, co zemną przestawali o to, com mówił, robił, i w czém mniéj lub więcéj

znajdowałem upodobania. Ja ogólnie chwaliłem wszystko, i starałem się pod jego niebytność z tém się tylko dać słyszéć, co mu przyjemném być mogło.

Tegoż dnia był u mnie Żyd stàmbulski, człowiek bogaty, bardzo zręczny i doświadczenie mający w interesach i polityce. Uszedł ze Stambułu w intencyi przejścia na wiarę chrześciańską; przeto dobrze był u Kanclérza widziany, który już dawniéj o nim przedemną wspominał, dając mi do wyrozumiénia, w jakim sposobie życzył sobie, bym z nim mówił; uczyniłem podług żądania, i zapewniono mnie, iż wkrótce Żyd wziął ostatnią determinacyą przyjęcia chrztu, co téż nastąpiło; doniósłem o tém JW. Legatowi za moim powrotem, a on wyrobił u Króla dla Żyda, com mu był przyobiecał.

Chciał także P. Kanclérz, abym się wdał i ukończył sprawę częścią cywilną, częścią kryminalną, wszczętą między jego koniuszym i gwardyanem klasztoru, rozkazując im, aby na tém przestali, co uznam za sprawiedliwe, pod karą zupełnego od funkcyi oddalenia, zagrożeniem nawet czém gorszem. Udało mi się przy łasce boskiéj pomyślnie, i miałem satysfakcyą ugodzić spory między dwoma Włochami, które gdyby poszły były do sądu, tylkoby zgorszenie w publiczności uczyniły.

Wieczorem znowu przysłał do mnie P. Kanclérz jednego ze swoich pokojowców, życząc mi dobrego spoczynku: wkrótce nadeszli muzykanci i śpiéwacy, którzy przyjemną przez kilka godzin sprawili mi rozrywkę.

Wieczerzaliśmy wesoło i w dobréj kompanii, lecz w napoju największa skromność była zachowana, lubo mi się zdało, że więcéj od innych piłem: co téż w saméj rzeczy być musiało, gdyż piec bardzo mnie rozgrzéwał, a do tego już byłem przyuczony do piwa, w którém wielkie miałem upodobanie, osobliwie, kiedy mi się dostało piwo po dworach robione, a nie z szynku; a to, które pijał Kanclérz, było wyśmienite. Jak wina, tak piwa różne są gatunki, jedne od drugich łagodniéjsze i smaczniéjsze. Piwnica kanclérska bardzo dobrze opatrzona była w rozliczne i wyborne wina, jako: małmazye, kandyjskie, wina

francuzkie, hiszpańskie, węgierskie, réńskie i nawet włoskie.

W Sobotę z rana, dzieńto był Śgo Tomasza, byłem na mszy, po któréj okazano mi relikwije i inne ciekawości złożone w starym kościele, gdyż w nowym jeszcze nie odprawiano nabożeństwa. Nadjechała potém zwykła kalwakata, i ta mi towarzyszyła do P. Kanclérza. Trwała nasza konferencya więcéj nad półtory godziny: roztrząsane i rozbiérane były wszelkie okoliczności poléconéj mi sprawy. Nie chcąc się naprzykrzać powtórzeniem treści naszéj rozmowy, i uwag obustronnie czynionych, które są umieszczone w liście JW. Legata, do Kardynała *S. Georgio* pisanym, odwołuję się do kontentów tegoż listu, w kopii jak następuje, przyłączonego.

OKRĘT

FRIEDLAND.

Ten ogromny o trzech pokładach okręt, którego widok powszechne zadziwienie obudza w odwiédzających wojenny port Cherburgski, jest także w robocie od 27miu lat. — W roku 1810 zaczęto go, w ów czas, gdy wielka Napoleona armija rządzila stałym lądem Europy. Spód jego, i główne części wyrobione zostały w Hawrze; gdyż wojna między Césarstwem francuzkiem i wielką Brytanyą będąc zaciętą, łatwiéj dozwalała przeprowadzenia części wyrobionych jak prostego drzewa. Mimo wszelkich ostrożności jeden okręt wyładowany materyałami wyrobionémi w przeprawie z Hawru do Portsmouth zabranym został, i nigdy takowe nie były powrócone. Zapełniono jak można było brak niedoszłych części, i tym sposobem utworzono podstawę budowy.

Okręt ten, pomnik zaburzeń i politycznych wstrząśnień którémi Francya od wielu lat nawiédzaną została, jest rzeczywiście stronnicą w jéj dziejach.

Gdy go zaczęto stawiać w roku 1810, dano mu imie *Friedland* od pamiętnéj bitwy któréj skutkiem był pokój Tilsytzki.

20go Marca roku 1811, urodzenie króla Rzymskiego zmiéniło piérwotną jego nazwę na tytuł, nadany dziedzicowi tronu césarskiego. — W roku 1814, gdy detronizacya w Fontenebleau zwróciła Burbonów na tron

francuzki, zeskrobano imie Bonapartowskie z okrętu, i napisano *niepokonany*. — Napoleon opuszcza Elbę na brygu *l'Inconstant* przypływa do Cannes, i zdobywa Francyą na nowo urokiem zielonego surduta i małego kapelusza:

Niepokonany znów został na króla Rzymskiego przekrzczony.

Po nieszczęściu pod Watterloo, nastąpiła druga instalacya Ludwika XVIII: Król Rzymski powtórnie ustąpić musiał źle bardzo zastosowanemu imiénowi *niepokonanego*. W pięć lat potém, pozostały syn po nieszczęsnym Księciu Berri, imie swoje okrętowi nadał. Nakoniec w roku 1830, gdy rewolucya oddaliła z ziemi francuzkiéj starszą liniją Burbonów, wspomniony okręt po siódmy raz zmiéniając nazwę, piérwotne imie *Friedland* otrzymał. Rozpoczęty pod godłem Césarskim, trójkolorowém sztandarem ozdobiony nakoniec został.

Opisawszy biografiją tegóż, przystąpie do uwiadomienia czytelników o wielkości jego. *Friedland* ma wspodzie 180 stóp długości, a 220 w górze; szérokość jego wynosi 52 stóp; głębokość jego od brzegów do spodu 48 stóp. Jest on o trzech oddziałach: w piérwszym może być umieszczone 32 armaty 36ścio funtowe; w drugim 30ści sztuk 24rech funtowych, a w trzeciéj 30ści 12sto funtowych; inne armaty mogą być na przednim maszcie wystawione, a na najwyższym tylnym piętrze mogą być haubice umieszczone.

Wielki maszt jest 120 łokci długi a 9 do 10ciu széroki w środku. W ogóle maszty dochodzą wysokości 244 stóp.

Do zabudowania téj wielkości jak *Friedland* okrętu, potrzeba 115,000 stóp kubicznych drzewa dębowego, co waży 6 milionów 780,000 funtów; 138,900 funtów żelaza w różnym gatunku; 91,765 funtów miedzi.

Żagle zajmują 28,165 łokci płutna.

Gdy ten okręt wypłynie, uzbrojony dostatnią liczbą ludzi, i żywnością na sześć miesięcy, ważyć będzie około 1,000,500,000 funtów, i będzie okrętem jednym z największych na świecie.

KOCHAŁBYM JĄ, GDYBY.....
(UWAGI BEZUŻYTECZNE, JAK SIĘ CZĘSTO PRZYTRAFIA).

Kochałbym ją, gdyby jéj usta nie zapewniały mię tyle o jéj miłości, a oczy więcéj mi o tém mówiły: przemawiam do niéj z czułością, nie szczędzę przysiąg wieczystych zapałów: ona odpowiada mi również z czułością, powtarza moje przysięgi, ale i w samych oświadczeniach, spojrzenia jéj błyskają po otaczającym nas tłumie; bawi nas splotami swych włosów — przetacza niechcący po wszystkich stronach słodkie i omdlałe oczy, niegniéwając się bynajmniéj, że są wielbione — śmieje się nie w swojém miéjscu, chcąc zwrócić uwagę widzów na zarysy świéżéj i powabnéj twarzy, i w końcu znów mi powraca lube swe oczy, z pełną zadowolenia postacią, o czém bardzo powątpiéwam, aby ta wcale innego nié miała źródła, nad szczęście, że *do mnie należy*.

Kochałbym ją, gdyby moje rady z większą wypełniała powolnością: ileż razy nie powtarzałem jéj, że najzdobniéjszym dla niéj strojem jest proste i skromne zaniedbanie! ileż nie ganiłem owych pretensyonalnych strojów, owych niezmiernie uginających się piór, owych brylantów, którémi się lubi obciążać, jako pozornych strojów, których szpetne tylko kobiéty powinny używać. Dozwala mi zawsze wygadać się do woli — jestto sprawiedliwość, którą muszę jéj przyznać — nie przestaje ona dla tego z większym zbytkiem i z zalotnością się stroić; a jeźli zdarzyło mi się niekiedy czynić jéj za to wyrzuty, nazywała mię nędznym zazdrośnikiem! i rozbrajała mię uśmiéchem na w pół-markotnym. — »Jeźli zajmuję się gotowalnią« dodała z tkliwością, »czyliż nie wiész, że to jedynie w celu, aby wszyscy pochwalali smak twój, i aby cię nie posądzono o lękliwość śmiészną poświęcenia jakichś wydatków dla małżonki, którąś osądził godną swojéj miłości?« — Wielce obowiązany! —

Kochałbym ją, gdyby jak się wydarzy zręczność mówienia o moim przyjacielu Fryderyku, nie zmuszała się mówić, że to jest młody uprzedzeniec, wartogłów, niewieściuch, — którego postać jak najmniéj mówiąca: mniemam,

że byłbym spokojniéjszy, gdyby ona spokojnie i otwarcie przyznała ze mną, że Fryderyk jest dosyć piękny młodzieniec, a nie siliła się tyle być uprzéjmą i ładną, nie przymilała się z wdziękiem dla ułożenia maléńkiéj i swawolnéj twarzyczki, kiedy ten do nas w odwiédziny przychodzi.

Kochałbym ją, gdyby nié miała tak wiele znajomych mi kobiét, szczególniéj manii męczenia dzieci pieszczotami swémi w obec przytomnych. — Te słodziuchne małe wyrazy, te tkliwe przymilenia, a nadewszystko te powtarzane całusy, którémi lubią dokuczać dzieciom w obec nadobnéj młodziéży — nié mogą mi się podobać.... Albo się bardzo mylę — albo te wszystkie oznaki mniéj są dziełem owéj powszechnéj skłonności ku dzieciom, jak środkiem okazania się czułémi, serdecznémi, pieszczotnémi, a kto wié? może aby obudzić zawiść w lubych nam przytomych; tych bezskutkowych całusów, jakie marnotrawią tłustym policzkom dziécięcia: być może, że źle tę rzecz rozważam — ale w końcu ja ją tak widzę. —

Kochałbym ją, gdybym prowadząc ją z grzeczności na widowisko, nie widział jak nieustannie powodzi lornetką na wszystkie strony teatru; przedscenę, balkon, orkiestrę, ulubione krzesła samych niebianów; wszystko to przebiega i rozpatruje, wszystko — oprócz sceny teatru — a jednak niedawno, dramma pewna tak ją poruszyła, że już nié mogła wstrzymać wybuchu swojéj czułości: nie przeszła minuta, aby do źwierciadła nie wznosiła piękne i wielkie oczy zalane łzami — to rozdziérało serce! — Wychodząc z widowiska gdy długo się rozwodziła nad przyjemnością, jakiéj na niém doznała, pokusiłem się, sam nie wiém dla czego, zapytać ją o odegranéj sztuce; nie wiém znowu dla czego jeszcze, było jéj niepodobna odpowiedzieć mi by najmniéjsze słowo, jak gdyby wcale na niéj nie była przytomną. — Stracono piéniądze! —

Kochałbym ją..... ale ktoś puka — wchodzi.... to ona! jakże jest piękną!... Ah! bardziéj ją kocham, jak kiedykolwiek!...

W Krakowie, Czcionkami Józefa Czecha.